



Zagraniczne formaty

ADAM JAKUBOWSKI

Gdy wspominam polską popkulturę lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych ubiegłego wieku, nazwiska Demarczyk, Niemena, Grechuty, Rodowicz czy Gärtner kojarzą mi się z wyjątkowymi wykonaniami lub wspaniałymi przedstawieniami, i w żaden sposób nie mąci tego wrażenia świadomość, że ci wybitni twórcy nie odnieśli spektakularnych sukcesów międzynarodowych. Jeśli obecnie istnieją porównywalne osiągnięcia rodzimych artystów, to funkcjonują one w głębokiej konspiracji, bo statystyki sugerują, że najbardziej oryginalnym osiągnięciem współczesnej polskiej popkultury jest disco polo. To jest dobra wiadomość dla uczestników imprez weselnych czy prywatek (domówek?). Nie jest to dobra wiadomość dla specjalistów od kulturowego marketingu, których głównym zajęciem od kilkunastu lat jest promowanie pomysłów wynalezionych i sprawdzonych za granicą, czyli „zagranicznych formatów”.

Od pewnego czasu odnoszę wrażenie, że podobne podejście do swojej pracy mają osoby bezpośrednio odpowiedzialne za rozwój nauki polskiej albo mające wpływ na ten rozwój.

W artykule „O uniwersytetach badawczych”¹ prof. Maciej Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, wzywa panią minister do utworzenia w Polsce uniwersytetów badawczych. Prof. Krzysztof Pawłowski, były rektor Wyższej Szkoły Biznesu – National – Louis University w Nowym Sączu, w artykule „O Narodowe Uniwersytety Badawcze”² idzie krok dalej i postuluje przekształcenie w takie uniwersytety jedynie Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To nie są nowe pomysły. Kilka lat temu toczyła się już taka dyskusja i wtedy była mowa o uniwersytetach flagowych. Skończyło się, jak wiemy, na Krajowych Naukowych Ośrodkach Wiodących, których niezrozumiała ekskluzywność (tylko 6+4 inicjatyw w Polsce wartych jest szczególnego finansowania?) w żaden sposób nie przełożyła się na poziom finansowania.

Nie jest trudno znaleźć odpowiedni format zagraniczny. Nasi sąsiedzi, Niemcy, realizują już drugi cykl finansowania najlepszych uniwersytetów pod nazwą (w luźnym tłumaczeniu) „inicjatywa uniwersyteckiej doskonałości”. Między inicjatywą niemiecką a jej polskim

odpowiednikiem są jednak istotne różnice. Niemcy najpierw, w latach 2007–2012, kwotą równoważną ok. 8 mld złotych finansowali przedsięwzięcia 9 uniwersytetów, obecnie kwotą ok. 11 mld zł finansują ekstra inicjatywy 11 uniwersytetów (częściowo innych niż poprzednio, np. drogi memu sercu i sławny Uniwersytet w Getyndze nie będzie już finansowany z tych funduszy). Środki są więc imponujące, wspieranych ośrodków wiele, a nominacja do bycia najlepszym nie jest automatyczna! Co równie ważne, pozostałe czołowe instytucje naukowe i szkolnictwa wyższego nie otrzymują środków na *wegetację*, ale mogą się rozwijać i myśleć o dołączeniu do najlepszych!

Niech zgadnę, jak będzie wyglądać sytuacja w Polsce. W oparciu o doświadczenia Krajowych Naukowych Ośrodków Wiodących, z dużą dozą pewności można przewidzieć, że UJ i UW otrzymają trochę pieniędzy, za to innym uniwersytetom i politechnikom zabierze się ich znacznie więcej i odda na rozkurz w ręce ministerstwa, które – po cichu – gromadzi w swoich rękach coraz więcej uprawnień i ustawowo gwarantuje sobie brak wszelkiej merytorycznej kontroli swoich działań.

Czy to są bezpodstawne posądzenia? W żadnym przypadku. W niedalekiej przeszłości ministerstwo rozdawało miliony, bo prezes PZU niepochlebnie wyraził się o jakości absolwentów polskich uczelni. A niedawno z dumą ogłosiło, że zamierza wydać trzysta kilkadziesiąt milionów złotych na zagraniczne stypendia dla Polaków chcących studiować za granicą. Dla ustalenia proporcji: to kwota odpowiadająca mniej więcej 1/3 rocznego budżetu NCN, które ma finansować całość grantów na badania podstawowe w Polsce! Jaka była reakcja naszego społeczeństwa obywatelskiego na tę groteskową decyzję? Kilku blogerów, z sobie właściwą głębią, powitało ten fakt z zadowoleniem, bo zgniłej profesurze zostaną wyrwane pieniądze. Nie zauważyłem natomiast żadnego poważnego protestu przeciw tej inicjatywie, stanowiącej cios w same podstawy funkcjonowania państwa polskiego. Przecież jest to *oficjalna proklamacja*, że nasze uniwersytety nie są w stanie dobrze kształcić studentów i najzdolniejszych trzeba wysyłać za granicę, żeby nie zmarnowali swoich talentów.

Rządowi proponuję twórcze rozwinięcie tego pomysłu: zamiast wydawać mnóstwo kasy na sprzęt w szpitalach, ►

¹ M. Żylicz, „O uniwersytetach badawczych”, *Pauza Akademicka*, 274 (2014), s. 1.

² K. Pawłowski, „O Narodowe Uniwersytety Badawcze”, *Pauza Akademicka*, 294 (2015), s. 1–2

► kształcenie specjalistów lub zakup leków – należy ufundować promesy na leczenie w klinikach zagranicznych! Najlepiej, oczywiście, w najlepszych. Jakież to pole do popisu dla urzędników w procesie wyłaniania kandydatów do leczenia!

Ale powróćmy do oryginalnego pomysłu przekształcenia UJ i UW w uniwersytety badawcze z ekstra finansowaniem, co może awansuje nasze najlepsze uniwersytety z 4. do 3. setki w rankingu szanghajskim i niechybnie spowoduje, że w krótkim czasie doczekamy się wyjątkowego laureata naukowego Nobla. Otóż jest pewna istotna różnica między Polską a Niemcami, którą zdają się ignorować zwolennicy tej inicjatywy. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat polskie uniwersytety zostały poddane wyniszczającej dyktaturze wolnego rynku edukacyjnego, a niemieckie nie! Co to oznacza? Że zarówno na UJ, jak i na UW istnieją słabe naukowo jednostki nastawione na konsumpcję (minionego) boomu edukacyjnego. Forsowanie za wszelką cenę pozycji tych dwóch uczelni prowadzić więc będzie do dowartościowania również tych słabych jednostek, które w istocie powinny ulec likwidacji!

Postawmy inne pytanie: dlaczego tylko UJ i UW? Odpowiedź wydaje się jasna: tylko one uwzględniane są we wspomnianym rankingu szanghajskim, najważniejszym w świecie medialnym. A może by sięgnąć do innych, nieco bardziej rozgarniętych rankingów? Może okazałoby się, że różnica między czołowymi polskimi uczelniami nie jest tak wielka, zgodnie z tradycją rozwoju nauki w Polsce, gdzie w prawie wszystkich dziedzinach istnieje kilka ważnych ośrodków? Owszem, w rankingu URAP (<http://www.urap-center.org/2014/>), opartym na aktywności akademickiej, UJ i UW przodują (UJ wygrywa zapewne z powodu Collegium Medicum), ale 12. uczelnia w Polsce ma zbiorczy wskaźnik na poziomie 90% UJ, podczas gdy osiągnięcie UJ stanowi tylko ok. 55% wskaźnika najlepszego Harvardu.

Rozważmy aspekt ekonomiczny. Przypuśćmy, że UJ i UW uzyskają nowy status. A co z UAM? Państwo polskie od blisko 20 lat buduje w Poznaniu imponujący kampus na Morasku. Czemu ma on zostać skazany na prowincjonalizm? W ostatnich latach mnóstwo uczelni w Polsce (prawda, że na ogół bez ładu i składu, ale jednak) wzbogaciło się o piękne, nowe obiekty. Po oficjalnej marginalizacji sensowność tych inwestycji stanie pod znakiem zapytania.

Czy naprawdę jesteśmy tak bogatym państwem, żeby inwestować grube miliony, a zaraz potem zmieniać zdanie? Na to pytanie powinna być udzielona odpowiedź, nim decyzje zostaną podjęte!

U podstaw pomysłu z uniwersytetami badawczymi leży oczywiście zamiar koncentracji środków. W zasadzie należy stwierdzić: *dalej* koncentracji na UJ i UW, co niechybnie doprowadzi do upadku inne ośrodki, i to nie te, które – ze względu na niespełnienie ustawowych wymagań – dawno powinny zostać przez MNiSW przekształcone. Moja macierzysta jednostka (Wydział Matematyki i Informatyki UMK), zawsze wysoko klasyfikowana w ocenach KBN, MNiSW, KEJN (obecnie kategoria A), w tym roku otrzymała na działalność statutową ok. 45% funduszu z 2011 roku. Przypomnijmy, że są to środki przeznaczone – o urzędnicza ironio – na *utrzymanie* potencjału badawczego i *rozwój* młodych naukowców. Zgaduję, że być może nikt nie uprzedził ministrów i urzędników ministerstwa, że zmniejszanie co roku finansowania o 20% całkiem szybko prowadzi do poziomu 0.

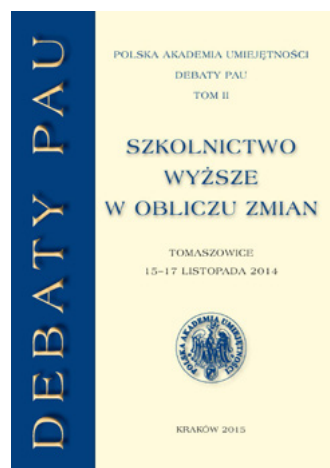
Brak oryginalności w myśleniu i stosowanie rozwiązań znanych w świecie, ale funkcjonujących w odmiennych warunkach, już nie raz przyczyniły się do pogłębienia problemów polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. Przez wiele lat kwestionowano w Polsce konieczność istnienia habilitacji, podnosząc przykład USA (gdzie habilitacje nie są wymagane) i ignorując przykład Francji (gdzie właśnie habilitacje szeroko wprowadzono). W wyniku tego sporu wymagania poluzowano i od kilku lat mamy potworkowaty, w istocie zewnętrzny wobec rad naukowych, system habilitacji. Jaki jest rezultat? Oczywiście oczekiwany, z niewielkimi wyjątkami habilitacje płyną bowiem szerokim strumieniem. A jako bonus za zmiany wprowadzone w 2011 roku, społeczeństwo otrzymało kilka tysięcy słabych, bo w dużej mierze przedwczesnych, profesur! Pisze o tym prof. Jan Hartman w artykule: *Profesor doktor zdegradowany*, (Polityka 17 (2015) 20–23), ale nie zauważyłem, żeby ktoś inny specjalnie roztrząsał te „osiągnięcia” reformy, przeprowadzonej przez minister Kudrycką i jej doradców.

Pozostaje pytanie: jakie rezultaty przyniesie bezrefleksyjne forsowanie zagranicznych formatów?

ADAM JAKUBOWSKI

Adam Jakubowski jest profesorem zwyczajnym na Wydziale Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję kierownika Katedry Teorii Prawdopodobieństwa i Analizy Stochastycznej.

Wydawnictwo PAU poleca...



W połowie listopada 2014 roku odbyła się druga debata Polskiej Akademii Umiejętności poświęcona tym razem przyszłości szkolnictwa wyższego w Polsce. Debata ta, pomyślana jako kontynuacja podobnych spotkań organizowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej, została (podobnie jak pierwsza [zob. PAUza Akademicka 230]) zorganizowana w Tomaszowicach pod Krakowem. Wzięło w niej udział dwudziestu kilku uczestników, a program obejmował 10 wykładów (patrz również: PAUza Akademicka 276, 18 grudnia 2014).

Tytuły wykładów wskazują jakie problemy nurtowały przedstawicieli środowiska akademickiego:

- *Przyszłość uniwersytetów w Polsce* (Maciej Żylicz);
- *Uniwersytet w przebudowie* (Wiesław Banyś);
- *Czy istnieje szansa na internacjonalizację studiów w Polsce?* (Jacek Witkoś);
- *Nowe zadania uniwersytetu* (Karol Musioł);
- *Quo vadis, Universitas?* (Anna Machnikowska);
- *Studia masowe i elitarne. Jaki ma być „homo occidentalis”?* (Lucjan Suchanek);
- *Kalifornijska reforma sprzed 50 lat – czy warto ją naśladować?* (Leszek Pacholski);
- *Kontrola jakości materiału i produktu końcowego w procesie „wytwarzania” absolwentów uniwersytetu* (January Weiner);
- *MISMaP – koń trojański w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce* (Andrzej K. Wróblewski);
- *Kiedy wreszcie Troja zostanie zdobyta?* – doniesienia z MISH-owego frontu (Jerzy Axer).

Optymistyczny jubileusz

Po raz dziesiąty miałam zaszczytną i interesującą sposobność uczestniczyć jako juror w wręczaniu nagród laureatom konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”, ogłaszanego co roku przez „Forum Akademickie”. Zwykle odnotowuję to wydarzenie w „PAUZie Akademickiej”, tym razem – jako że to mały jubileusz, bowiem po raz dziesiąty rozdano nagrody – pozwolę sobie na bardzo krótką retrospekcję. Tym śmieiej, że ewolucja (można już o niej mówić) prac konkursowych budzi otuchę popularyzatorów nauki z tak długim jak mój stażem.

Przed wszystkim, choć nie tylko, dlatego, że młodzi uczeni *in spe* coraz śmieiej mówią o tym, czym się zajmują i jak to robią, dzięki czemu ich prace mają cenny walor autentyzmu. Chętniej przecież dowiadujemy się o badaniach z pierwszej ręki, nawet jeśli są to dopiero pierwsze czy wczesne kroki na naukowej drodze. I jeszcze jedno *signum* zachodzących pozytywnych zmian: większy, zwłaszcza w ostatnich paru latach, i coraz lepszy udział w konkursie humanistów, przy szerokim rozumieniu tej kwalifikacji.

Humanistce, **Karolinie Krajewskiej**, doktorantce w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, przypadła w tym roku pierwsza nagroda za pracę pt. *Nieznany lud na krańcach świata*. Autorka tak ciekawie przedstawiła badania nad kulturą wymarłego ludu z doliny rzeki Tambo w Peru, że zebrani na uroczystości nie zdziwili się, iż po laur nie przyjechała, mogąc zostać wśród archeologicznych stanowisk, nie do końca jeszcze rozpoznanych. Nagrodzoną pracę zdążyło już opublikować „Forum Akademickie”, a ja posłużę się jej inwokacją, bo doskonale charakteryzuje postawy nie tylko laureatów, ale wszystkich chyba uczestników tego konkursu:

W beztroskim dzieciństwie jest to coś, co pozwala nam walczyć ze smokami, przemierzać oceany, latać ponad domami, być piratem albo księżniczką, mieszkającą w pięknym zamku. To coś, to doskonale prosperująca wyobraźnia, która prze całe dzieciństwo przywołuje najróżniejsze wizje i determinuje nasze marzenia. Jak wszyscy doskonale wiemy, marzenia czasem się spełniają i wbrew pozorom wcale nie tak rzadko, wystarczy im trochę pomóc.

Z dalszego tekstu wynika, że główną pomocą w spełnianiu marzeń (w tym przypadku o odkryciach naukowych) jest pasja. I ten atrybut da się przypisać jeżeli nie wszystkim, to większości uczestników konkursu „Skomplikowane i proste”.

Druga nagroda przypadła w jubileuszowym roku **Ju-stynie Szymańskiej**, doktorantce Wydziału Psychologii UW, za pracę pt. *Study Nature Not Books – czyli o badaniu innych umysłów*, trzecia **Joannie Gintre**r, doktorantce Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego, za pracę pt. *Kiedy słownik ortograficzny to za mało*. Wyróżnienia jury przyznało: **Marcinowi Gronowskiemu**, absolwentowi Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych UW, za pracę *Jak się między gwiazdami żyje*, **Danucie Kowalczyk-Pachel** z Katedry Biochemii Lekarskiej Collegium Medicum UJ za pracę: *Kokaina – brać czy nie brać? Oto jest pytanie*, **Katarzynie Krukiewicz**, doktorantce Wydziału Chemii Politechniki Śląskiej, za pracę *Prądy, które w nas płyną* oraz **Monice Schönherr** z Instytutu Filologii Germańskiej

Uniwersytetu Zielonogórskiego, za pracę *Niech moc będzie z tobą! O języku – historycznie, filozoficznie, sentymentalnie*.

Laureaci pierwszych edycji są już pracownikami nauki, mniej lub bardziej zaawansowanymi w badaniach, po stażach zagranicznych, z rosnącą w różnym tempie liczbą publikacji. Niedawno nagrodzeni zbierają pierwsze doświadczenia, przeżywają pierwsze satysfakcje i pierwsze zwątpienia. Organizatorzy planują jesienią 2015 roku zjazd wszystkich dotychczasowych laureatów. Zgłosiło się już sporo chętnych, ciekawych takiego spotkania.

Młodzi uczeni z kolejnych edycji tego konkursu nie są naiwnymi marzycielami, nie zdradzają się z wiarą, że w kieszeni laboratoryjnego fartucha noszą noblowski medal, ale taka wiara musi być nieodzownym składnikiem ich motywacji. Podobnie jak świadomość przeszkód, jakie napotkają i będą musieli pokonać.

Jeżeli powiem, że motywem głównym jest ciekawość świata, będzie to kolejne powtórzenie oczywistości. Ważniejsze wydaje się zwrócenie uwagi na obecną we wszystkich pracach konkursowych – od początku – radość, przyjemność, satysfakcję z tego, że zyskało się szansę na udział w badaniach naukowych oraz przeświadczenie, że ten udział będzie coraz większy, coraz bardziej samodzielny i w końcu owocny.

Przyjemność tę autorzy prac opisują często w literackich inwokacjach, wspominając pierwsze chwile w nowoczesnym laboratorium zagranicznym, gdzie się znaleźli. Nierzadko rejestrują emocje związane z kolejnymi etapami pracy, potwierdzającymi ich hipotezy.

Zwraca uwagę (starego popularyzatora) trafne zwykle rozpoznanie, które placówki i zespoły są rzeczywiście twórcze, gdzie warto starać się dostać. To znamionuje szersze zjawisko – pragnienie uczestniczenia w tym, co obiecujące, bo aktualnie najistotniejsze, a dopiero widziane w zarysach, gdzie najwięcej fundamentalnych pytań.

W tym miejscu powiem, że każdego roku w konkursie „Forum Akademickiego” bierze udział od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu osób, co stanowi (wedle socjologicznych kryteriów) reprezentacyjną próbę polskich uczonych *in spe*, zarazem elitę tego środowiska.

Celem konkursu, poza prezentacją owej elity, jest rozpoznanie i wyłonienie popularyzatorów, których wciąż za mało, jak na potrzeby budowania „społeczeństwa wiedzy”, stanowiącego pilny wymóg cywilizacyjny (i konkretną dyrektywę Unii Europejskiej).

Z tego punktu widzenia wartością pierwszą jest dzielenie się z czytelnikami radością pracy naukowej, poczuciem odkrywania choćby najmniejszego fragmentu otaczającej realnej rzeczywistości, jak to niekiedy wprost, częściej pośrednio lub metaforycznie, przedstawiają autorzy. Zapadają w pamięć opisy spod mikroskopu, gdzie młody badacz zobaczył fluoryzującą cząsteczkę białka, przenikającą błonę komórkową np. bakterii, ale również i radosne rozszyfrowanie staroniemieckiego zdania, które okazało się brakującym ogniwem interpretowanego tekstu i potwierdza założoną na wstępie hipotezę. Oczywiście staje się wtedy, że trudy poprzedzające taki moment (często opisane w pracy) idą w zapomnienie.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Józef Budka (1953). Studia artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, filia Grafiki w Katowicach w latach 1973–1978.

Profesor zwyczajny ASP w Katowicach. W latach 1986–2015 zorganizował ponad 30 wystaw indywidualnych w Polsce i za granicą. Uczestniczył w około 60. ogólnopolskich i międzynarodowych wystawach grafiki między innymi w Lieirii, Coimbra, Frechen, Turku, Mulhouse, Krakowie, Katowicach, Amsterdamie, Vaasa, Pescara, Paryżu, Clermont-Ferrand, Graz, Lublanie, Berlinie, Jahanesburgu, Rzymie, Avila, Kioto.

Laureat licznych nagród i wyróżnień w tym nagroda regulaminowa w III Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach w 1997 roku.

Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum w Bytomiu, Katowicach oraz zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.



Boginii Kali, 1997 (litografia) 87 x 56 cm